



Mirosław Darecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: O ROBOCIE, KTÓRY ZACZAŁ MYŚLEĆ

Amerykański reżyser, John Badham, kocha science fiction, fascynuje go elektronika, a przy tym posiada poczucie humoru. To wszystko w sumie sprawia, że jego filmy (a ich bohaterami są siejące śmierć super-helikoptery, grożące wywołaniem wojny nuklearnej mózgi elektroniczne, które wyrwały się spod kontroli człowieka, lub - wyposażone w broń laserową wojskowe roboty) mają bardzo ludzki, bardzo humanistyczny wymiar...

Groźnym maszynom, wyprodukowanym przez złych ludzi w celu stosowania na świecie przemocy, przeciwstawia Badham zawsze budzących sympatię bohaterów pozytywnych: młodych genialnych elektroników, lub natchnionych konstruktorów-wynalazców. Trochę naiwnych, trochę życiowo niezaradnych, ale za to emanujących ciepłem i kochających świat.

W filmie Badhama „Błękitny grom”, porażającym swym okrucieństwem, zdarzają się, co chwila - komiczne scenki. Jak na przykład ta, w której załoga bojowego helikoptera „zawiesza: go o określonych porach przed jedną z kamienic, aby przy pomocy całej wyszukanej szpiegowskiej aparatury podglądowo-podsłuchowej obserwować... pewną przystojną dziewczynę, która lubi chodzić nago po mieszkaniu.

W „Grach wojennych” bohaterem pozytywnym jest genialny, ale zarazem zupełnie beztroski uczeń liceum. Przy pomocy swego domowego komputera „włamuje się” on poprzez wszystkie przemyślnie zaprojektowane blokady do systemu wojennego amerykańskiego komputera. I „dla draki” zaprogramuje go do... wojny atomowej ze Związkiem Radzieckim.

Momenty grozy przeplatają się w „Grach wojennych” ze scenami istic farsowymi: kiedy to wojskowi na całym świecie popadają w popłoch, a najtężsi naukowcy-elektronicy nie potrafią opanować oszalałego komputera. I dopiero młodocianemu sprawcy tego całego gigantycznego zamieszania udaje się ostatecznie w zabawny, „sztubacki” sposób „przechytrzyć” groźną maszynę...

W kolejnym filmie Johna Bahdama, „Krótkim śpięciu”, (który właśnie wszedł na nasze ekrany) owego specyficznego humoru zderzającego się bezustannie z „zimną” techniką jest

wyjątkowo dużo. Mamy do czynienia z klasyczną komedią, o tyle tylko nietypową, że dziejącą się w środowisku ludzi oraz... stalowych robotów.

Parą głównych bohaterów są: wojenny robot „Numer 5” przystosowany w wojskowym laboratorium konstrukcyjnym „NOVA”, (która to nazwa dziwnie kojarzy się z „NASA”) do zwalczania laserowym ogniem nieprzyjacielskich czołgów, oraz jego twórca - młody, sympatyczny elektronik, który zaprojektował robota w zupełnie innym celu i miał on mu służyć pomocą w... gospodarstwie domowym, pełniąc funkcje kucharki, pokojówki i kamerdynera...

Nagle uderzenie pioruna w instalację, zasilającą elektroniczne systemy „Numeru 5”, powoduje tzw. „krótkie spięcie” i sprawia, że bezduszna, podlegająca jedynie zewnętrznemu programowaniu, maszyna zaczyna myśleć samodzielnie. Robot ucieka z laboratorium, i... znalazłszy opiekę u dziewczyny, która bierze go za przybysza z kosmosu, zaczyna zachłannie przyswajać sobie wiedzę o otaczającym go świecie, zawzięcie wertując kolejne tomy encyklopedii, co powoduje nieprawdopodobny zamęt w jego mózgu!

„Numer 5”, choć jest stalową „konstrukcją” toczącą się zręcznie na gąsienicowym wózku, chwilami do złudzenia przypomina sposobem zachowania bohatera słynnego filmu Stevena Spielberga, zabawnego „E.T.”.

I, podobnie jak w wypadku tamtej filmowej „postaci” - zachwyca precyzją i pomysłowością, z jaką animatorzy i spece od efektów specjalnych „ożywiają” i „uczłowieczają” robota „Numer 5”.

Robot, który nauczył się myśleć samodzielnie i nie chce już teraz nikogo, lecz nie chce być także unicestwionym (a to znaczy: zdemontowanym) przez złych ludzi, jest początkowo zabawny, a z czasem - głęboko wzruszający.

Kiedy „Numer 5” wraz z parą swych przyjaciół: konstruktorem Newtonem Crosby i właścicielką baru na kółkach, energiczną Stephenie, decydują się na obfitującą w mnóstwo niezwykłych przygód ucieczką przed ludźmi bezwzględnej szefa ochrony laboratorium „NOVA” – Skroedera, owa Stephenie Speck (Ally Sheedy) i Newton Crosby (Steve Guttenberg) usiłują walczyć z prześladowcami robota „Numer 5”, który tymczasem ukrył się we wnętrzu samochodu...

Rozgrywająca się według wszelkich klasycznych reguł „gonitwa i ucieczka po amerykańsku” zaczyna coraz mocniej pobrzmiewać nutami tragicznymi.

Oto mamy przed oczyma okrutne polowanie na niewinną zaszczuwaną żywą istotę, w dramatyczny sposób walczącą o przetrwanie. Cóż za różnica, że w piersi tej istoty bije elektroniczne serce?

Komedia, dramat i tragedia przenikają się w „Krótkim spięciu” Johna Badama z iście mistrzowską precyzją. I nagle uświadamiamy sobie, że ta pozornie beztroska komedia science

fiction jest przecież zarazem całkiem poważnym filmem Swoistym moralitetem na temat dobra i zła, istoty życia i śmierci, woli przetrwania i filozofii przemocy.

Aliści, jako że „Krótkie spięcie” jest jednak przede wszystkim komedią, więc i zakończenie musi być tu „pozytywne”. Choć... całkiem nieoczekiwane i zupełnie zaskakujące.

A jakie, tego nie zdradzę. Zachęcam natomiast wszystkich miłośników dobrego kina do obejrzenia tego naprawdę doskonale zrobionego, zabawnego, mądrego filmu.

Przypominając zarazem, że choć „myślenie ma kolosalną przyszłość”, to jest ono jedną z najbardziej niebezpiecznych czynności pod słońcem.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 23, s. 12.